

Chłopi show [43. OKT, RECENZJA SPEKTAKLU]

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Grupa znajomych grywa w „Magię i miecz”. Wcielają się w role i na zamkniętej przestrzeni żyją przez chwilę w innym świecie. Dlaczego? Z tęsknoty, potrzeby przygód, wyskoczenia z własnej skóry. Z chęci dotknięcia czegoś co wydaje się być takie atrakcyjne, ale takie odległe i nieosiągalne. Dlaczego nie możemy się tak zabawić!? Widzieliście serial „Westworld”, gdzie można przez kilka dni żyć jak na Dzikim Zachodzie, w otoczeniu cyborgów odgrywających swoje role. Zróbmy sobie własny „Prodzekt Chłopi”. Tu będzie wieś Lipce, chaty zespawamy z rur na wzór koron żniwnych. Jak być reymontowskim chłopem to na całego. Ten robot zagra świnię, krowę będziemy doić prosto z kartonów, ale najpierw musimy wyruszyć w podróż, urodzić się jako grupa, jako społeczność, w rytuale przejścia stąd - tam.

W ten właśnie sposób wyobrażam sobie genezę spektaklu, który w warszawskim Teatrze Powszechnym przygotował - inspirując się „Chłopami” Władysława Reymonta - Krzysztof Garbaczewski. By stworzyć takie przedstawienie na granicy snu i literatury, potrzebne jest solidne naoliwienie wyobraźni, a po ponad trzech godzinach w teatrze jestem pewien, że reżyser i współodpowiedzialni za spektakl oliwić musieli. I tak powstaje obraz. Gdzieś w świecie owładniętym tęsknotą za tym co pierwotne (tatuaz na plecach Antka rodem z polowania na mamuty) i tym co nieskażone migracjami wirusów, nadmiarem środków konserwujących, barwników i plagami dysleksji. Gdzieś w świecie zamieniającym przestrzeń w cyberprzestrzeń (robot grający rolę świni i bociana). Gdzieś gdzie smutno i tęskno się zrobiło za wsią cichą i spokojną, gdzie piankę z mleka można zdmuchnąć, dziewczuchę klepnąć bez obaw o sprawę w sądzie i potępienie ogólne, gdzie grabie można złamać na plecach chłopca gdy z żydowskiej karczmy wraca. Gdzieś w tym świecie zrodził się ten spektakl. Zrodził się z przekroczenia granicy. Powstał tam gdzie aktorzy ubrani w identyczne białe kombinezony, pozbawieni twarzy, rozpoczynają drogę bohatera. Rodzą się najpierw jako mała lokalna społeczność w rytualnym tańcu, komórek, mikrobów, plemników i słowa, które im towarzyszy. Trochę jakby na wzór „Odysei kosmicznej 2001” Stanleya Kubricka. Po wykluciu przybierają role mieszkańców reymontowskich Lipiec. Garbaczewski, muszę przyznać, doskonale wprowadził ich w ten świat, niby umowny, ale wychodzący im spod skóry. Rozsmakowywać się można kolejnymi kreacjami, zachłystywać tempem opowieści, z zachwytem czytać i odkrywać kody i treści poukrywane przez realizatorów. Śmiać się zdrowo (po wiejsku) przy dojeniu niby sztucznej, ale jakże przejętej swoją rolą krowy. Podziwiać można wiejskiego gladiatora Borynę, który umiera w ujęciach kamery jak w filmie Ridleya Scotta. Nie da się oddać całości, nie da się chwycić wszystkiego - ważne jest, że Garbaczewski podarował nam świetny spektakl, który reymontowskim chłopom ujmy nie przynosi. Widzom za to może przypomnieć, że nasza klasyka jest w stanie tak zapłodnić współczesnego reżysera, że wydaje intrygujące owoce. I jeszcze jedno słówko, drodzy aktorzy - gdybym miał tyle czapek i tyle głów, żeby każdemu rzucić pod nogi - zrobiłbym to bez wahania. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie „Chłopi” wg Władysława Stanisława Reymonta reżyseria: Krzysztof Garbaczewski